

OLIMPIZM W OBLICZU ZMIAN SPOŁECZNYCH I CYWILIZACYJNYCH: STAROŻYTNOŚĆ – NOWOŻYTNOŚĆ

Pomimo licznych podobieństw, a na pewno usilnego podtrzymywania mitu tożsamości nie tylko nazewniczej, lecz i aksjologicznej, olimpizm starożytny i nowożytny różnią się tak mniej więcej, jak realna antyczna Grecja od industrialnej Europy końca XIX wieku, a może nawet od świata całego, który bywał zapraszany do Aten, Paryża, Saint-Louis, Londynu i Sztokholmu na kolejne igrzyska sprzed I wojny światowej.

To, co wspólne, to po pierwsze, podległość samej istocie sportu, czyli scenariuszowi spotkań agonistów, zmagających się o pierwszeństwo na jednym stadionie w jednym czasie, według przyjętych reguł gry, z dodatkiem niezbędnych, prostych a wielce szlachetnych wartości etycznych. Po drugie, obie epoki łączyła idea państwowa, wedle której olimpijczyk prócz własnego imienia wykazać się musiał przynależnością polityczną do państwa, którego był reprezentantem. Po trzecie, państwa wysyłające swych przedstawicieli na bój olimpijski musiały zrezygnować z rzeczywistych wojen, ogłaszając w okresie igrzysk rozejm, zwany „pokojem bożym” (*ekehejrija*). Wspólna dla antycznych i pierwszych igrzysk Coubertinowskich była też, po czwarte, postawa selektywno-dyskryminacyjna, wyznaczona kryteriami pozaolimpijskimi, realizowana mianowicie podług poglądów, przesądów i uprzedzeń danego czasu historycznego. Takim wspólnym mianownikiem okazał się radykalny antyfeminizm, a także jawne lub ukryte preferencje dla narodów i grup społecznych wyższej *a priori* pozycji. Miejsce wykluczonych niewolników Hellady zajęli z początkiem olimpijskiej nowożytności przedstawiciele niższych ras, kast i klas. Pogardę i odrzucenie na długie lata zawodników zarobkujących w sporcie i wokół niego (najczęściej nauczycieli i instruktorów, ale bez uprzywilejowanych oficerów) nowożytny olimpizm wprowadził na własną rękę.

Z dzisiejszej perspektywy niezbędna jest historyczna pobłażliwość i relatywistyczny permissywizm kulturowy. Tłumaczymy więc zarówno Greków, jak i nowożytnych ojców-wskrzęsicieli tym, że „myśleli inaczej, bo przecież żyli w innych czasach” Uniwersalistycznie nastawieni przeciwnicy tego stanowiska wysuwają z reguły argument, że czasy musiały być takie właśnie, jak myślała nie tylko przeciętna większość, ale najwybitniejsi i najbardziej wpływowi liderzy tamtejszej wiedzy, wierzeń, sztuki i polityki.

Najważniejsze i najbardziej interesujące różnice między antykiem a przełomem XIX i XX wieku powodowały trzy czynniki główne. Jednym z nich był odmienny skład uczestników igrzysk, który z homogenicznego w Grecji przekształcił się w zdecydo-

wanie heterogeniczny, przede wszystkim wielonarodowy i po części wielokulturowy. Hellenowie, rozbici politycznie między małe państewka, mieli wszelako świadomość wspólnoty etnicznej i religijnej, ostrymi granicami oddzielając się od „barbarzyńców”. Dzieło wskrzeszenia igrzysk dokonało się poprzez sięgnięcie do spuścizny klasycznej (*nota bene* bardziej rzymskiej niż starogreckiej), czyniąc jednak podstawą wspólnoty olimpijskiej świat kultury zachodniej, z dyskretną domieszką indyferentyzmu przemieszanego z dość luźno traktowaną tradycją chrześcijańską. Zmiana w składzie olimpijskiej rodziny została dokonana całkowicie poza sportem (który przecież nigdy nie zniknął), lecz była efektem gruntownych przeobrażeń świata od średniowiecza po rozwinięty kapitalizm.

Drugim czynnikiem różnicującym okazała się zdecydowana autonomizacja światopoglądowa. Olimpizm starożytny wpisany był w system wierzeń religijnych, prawdopodobnie głęboko przeżywanych przez Greków tamtych czasów. W niczym nie przypominali oni dzisiejszych czytelników popularnych wydań „Mitologii”, albowiem naprawdę wierzyli w potęgę Zeusa i mądrość Ateny, a święta ku czci bogów organizowane, w tym przede wszystkim igrzyska (w Olimpii, Atenach i kilku innych miastach), traktowali zapewne z należyłą solennością. Olimpizm nowożytny, choć podjął i podejmuje nadal nieśmiałe próby synkretyczne (choćby względem buddyzmu i chrześcijaństwa), to w istocie wyrósł z ducha niezawisłości, czego efektem była proklamacja samodzielnej filozofii olimpizmu. Mimo braku znamion koncepcji ściśle filozoficznej, występuje on bezustannie w dokumentach oficjalnych i homiliach liderów ruchu. Ogłoszenie autonomii olimpijskiej „filozofii życia” pozwoliło nader swobodnie budować mosty między różnymi kulturami religijnymi i metafizycznymi z jednej strony, z drugiej zaś zakwestionować i unieważnić prymat jakiegokolwiek religii czy światopoglądu, uznając za wystarczającą intelektualnie i moralnie ofertę prawdę własnej antropologii i aksjologii. Zwrot ten miał w przyszłości otworzyć na oścież bramę olimpijskiej, a zarazem globalnej wielokulturowości.

Trzeci czynnik to zmiana składu społecznego uczestników, dokonana poprzez stałe rozszerzanie pola rekrutacji aktualnych i przyszłych olimpijczyków, zarówno w aspekcie narodowym, jak i klasowo-warstwowym. Reaktywowany w okresie *fin de siecle* ruch olimpijski był dziełem środowisk arystokratycznych i mieszczańskich uprzemysłowionego Zachodu, ale od samych początków musiał otworzyć się na inne grupy społeczne, chcąc zaś sprostać własnej ideologii uniwersalistycznej objął swym zasięgiem także kraje kulturowo i cywilizacyjnie odległe od europejskiego wzorca. Konieczne stało się także wykorzystanie rezultatów procesu rozwojowego powszechnej kultury fizycznej (przez szkołę i klub po równi) oraz radykalną zmianę nastawienia do problematyki cielesności w szerszym wymiarze, zarówno przyrodniczo-medycznym, jak i etycznym oraz estetycznym.

Powrót do ideału greckiej *kalokagatii* nie był wcale sprawą prostą, ale nowe okoliczności społeczno-cywilizacyjne sprawiły, iż bazą olimpizmu stała się nowa kultura fizyczno-intelektualna, jednocząca na stadionie potęgę ilościową mas z wyrafinowanym aksjologicznie duchem elit.

Wiek olimpizmu

Przeskok od starożytności do epoki modernizmu nowożytnego stanowi raczej przedmiot, skądinąd pożytecznego, kształcenia historycznej wyobraźni niż rzetelnego poszukiwania związków – podobieństw, zależności i różnic – między odległymi epokami. Nie ma zresztą zgody co do tak ważnych szczegółów jak problem datowania. Czy antyczny olimpizm traktujemy *en bloc* jako niepodzielną, 1000-letnią całość (od Koroibosa po Varazdata), czy też jako zestaw wyimkowych specyfikacji, na przykład fenomen złotej ery Peryklesa i Platona czy może aktywności króla Heroda (znanego sponsora igrzysk w czasach rzymskiego cesarstwa), albo olimpizm finalny, który zmusił chrześcijańskiego władcę Teodozjusza do zamknięcia wciąż przecież pogańskich, a więc anachronicznych imprez w Olimpii? Rozwiązanie tych dylematów wymaga, rzecz jasna, wcześniejszego, starannego i obiektywnego zbadania całych, skomplikowanych dziejów olimpijskiego antyku.

Płodniejsze poznawczo zdają się natomiast próby znalezienia określonych prawidłowości w samej epoce nowożytnej. Sto lat z kawałkiem ma wymiar nie tylko kalendarzowy, stosunkowo niezbyt imponujący w obliczu tysiącleci, lecz przede wszystkim jakościowo rewolucyjny. Co więcej, cykle zmianowe występowały kilkakrotnie i to z nienotowaną wcześniej siłą sprawczą. Niektóre przeobrażenia wywoływane były kataklizmami wojennymi, z których świat wychodził dwukrotnie zdegradowany moralnie i zupełnie odmieniony w motywacjach pozytywnych, nie tylko zresztą w sferze materialnej. Podobne konsekwencje przyniosły rewolucje i rewolty społeczne, z których jedne stanowiły akty wyzwolenicze, prowadzące w stronę demokracji, inne zaś kreowały nowy gatunek państwowego totalitaryzmu (w wersjach stalinowskiej i faszystowsko-nazistowskiej). Jeszcze inne skutki przyniosła wielka przemiana mapy globu, nazywana procesem dekolonizacji, skoncentrowana na krajach cywilizacyjnie opóźnionych, ale obejmująca w końcówce XX wieku również efekty rozpadu ZSSR oraz po części wojen bałkańskich. Nieprzerwanie toczą się spory o rangę poszczególnych wydarzeń i tendencji.

Pytań jest wiele. Czy wiek sportu odzwierciedlił przede wszystkim dwubiegunowy podział z czasów obu wojen (z Niemcami w roli bohaterów negatywnych), czy rywalizację gospodarczo-militarnych bloków wielkich mocarstw z epoki zimnej wojny i idei konwergencji? Czy decydująca była raczej równoległa, stopniowa transformacja świata w kierunku rosnącej przepaści pomiędzy „syłą północą” a „głodującym południem”? Czy nie należy uwzględnić w tle nabrzmiewającego, nieobliczalnego i wybuchającego od czasu do czasu czynnika religijnego, przede wszystkim w groźnym wydaniu terrorystycznym? A przecież wciąż domaga się poważnego uwzględnienia zagrożenie ekologiczne oraz kwestia demograficzna, przesądzająca w wielu miejscach świata o możliwościach racjonalnej polityki rozwojowej.

Niemniej doniosłe skutki przyniosły wielkie odkrycia naukowe, oraz systematycznie rosnący, niekiedy nawet gwałtowny, wzrost nasycenia życia nowoczesnymi i supernowoczesnymi rozwiązaniami technologicznymi. Różnica między rokiem 1894 (akt powstania MKOl-u) a 2014 (kiedy powstaje ten tekst) jest tak ogromna jak, powiedzmy, między Renesansem a epoką późnego pozytywizmu (z koleją, telefonem i elektrycznością).

Trudno przedstawić całą listę dokonań, toteż wyłącznie dla ilustracji wspomnieć warto choćby o przekroczeniu bariery Ziemi w lotach kosmicznych, o wyzwoleniu energii nuklearnej, o wielkim skoku w medycynie, owocującym wydłużeniem średniej życia o kilkadziesiąt lat, o rewolucji komunikacyjnej i informatycznej, z telewizją, telefonią komórkową i Internetem.

Specjalną zdobyczą XX wieku stał się największy i najgłębszy w dziejach przełom humanistyczny. Pozwolił on nie tylko rozszerzyć pojęcia „człowieka” i „obywatela”, włączając w ich zakres kobiety, dzieci, różnokolorowych, niepełnosprawnych, ubogich, skazanych i chorych, lecz uznać także odpowiednie ich uprawnienia w praktyce. Gruntownej przemianie uległa sfera etyki i prawa oraz instytucjonalne zabezpieczenie nowej struktury ludzkiej egzystencji. Wolno podejrzewać, iż wielu, nawet najbardziej szlachetnym umysłom z epoki wczesnego Coubertina należałoby zapewne długo tłumaczyć sens dokonanych zmian, niewykluczone zresztą, że bez gwarancji właściwego ich zrozumienia.

Los wielu filozoficznych, w tym antropologicznych, kategorii jest podobny położeniu idei społecznych, a na pewno wartości nurtów artystycznych. Wiele z nich jest przedwczesnych i przez to niezrozumiałych, inne pojawiają się spóźnione i są odrzucane jako epigońskie powtórki. Jedynie te, które korespondują z własnym czasem trafiają w sedno, ochoczo podejmowane przez ogół. Ten ostatni przypadek zdarzył się olimpizmowi u jego nowożytnych narodzin (bogata w tym względzie literatura przedstawia szereg przekonujących dowodów).

Pojawia się jednak zasadnicze pytanie o tożsamość olimpizmu w świecie ciągłych zmian. Czy jest tak, że mamy do czynienia z wciąż tym samym olimpizmem – jako ideą, koncepcją aksjologiczną i założeniem programowo-organizacyjnym całego uniwersalnego sportu, czy też on sam, zachowując jakąś formę kontynuacji, przeobrażał się wraz z czasami, którym przyszło mu służyć? Jeśli prawdziwa jest pierwsza supozycja, to musi natychmiast zjawić się kwestia niebezpieczeństwa skostnienia, konserwatyzmu i anachroniczności, a więc czynników rozkładających. Jak wiemy niejedną, u zarania odświeżającą doktrynę. Jeśli zaś przyjąć, iż olimpizm jest żywym życiem zmiennych, trafnie zaadaptowanych okoliczności, to należy wysunąć zgoła inną diagnozę, taką mianowicie, że poza nazwą i cechami drugorzędnymi olimpizm przeobraził się esencjalnie.

Z dwoma wariantami: zmienił się na gorsze, odstępując od pierwotnego zamysłu Coubertinowskiego, lub przeciwnie, zmieniał się sukcesywnie na lepsze, dojrzewając wraz ze zmianami cywilizacyjnymi, kulturowymi i społecznymi. Wersja kryzysu i upadku wpisuje się w logikę katastroficzną (to, co dobre, jest tylko na początku, koniec jest zawsze żałosny). Koncepcja rozwojowa rodzi historyczny optymizm, związany z kategorią dojrzewania i dojrzałości. W tym wariantcie początek jest ledwie załączkiem przyszłości, toteż zmiany należy uznać za warunek konieczny dla wszelkiego istnienia. Zmiany własnej pozycji, kondycji i właściwości stanowią adekwatną, mądrą odpowiedź na wyzwania obiektywne.

Hasło i odzew

Stosunki zależności między rzeczywistością a olimpizmem przebiegają zapewne w obydwu kierunkach, aczkolwiek uznać należy prymat realnych wydarzeń względem treści odpowiedzi na stadionach. Hasło daje zatem świat, odzew tworzy zaś kultura, w tym też oczywiście, kultura olimpijska. Związek ten rodzi się i kształtuje zarówno w planie generalnym – globalnym i ogólnoludzkim – jak i w zakresie zamówień mniejszego, czasem lokalnego, konkretnego wymiaru sytuacyjnego.

W planie ogólnym mieści się, bez wątpienia, sam akt narodzin oraz pierwsze kroki, stawiane ponad wiek temu przez ruch olimpijski. Hasłem okazał się na pewno wcześniej dostrzeżony stan gatunkowej nadwyżki energetycznej, wytworzonej przez cywilizację industrialną oraz szybki wzrost czasu wolnego i rozwój aglomeracji miejskich, pozbawionych naturalnych a godziwych form uspołecznienia rosnących mas pracowniczych. Hasłem okazała się także świadomość alternatywy w stosunkach międzynarodowych: albo przemy po staremu do wojny, albo zaspokajamy żądzę zwycięstwa na terenie form substytutywnych, sportowych właśnie.

Olimpizm wydawał się tedy dogodnym sposobem, a nawet, jak sądzili jego gorliwi apologetci, autentycznym panaceum na wszystkie zaniedbania, dolegliwości i zagrożenia, niesione przez cywilizację industrialną, zarazem wychodząc naprzeciw oczekiwaniom nowoczesnego człowieka na powstanie wartości, zachowań i instytucji, które uczynią rzeczywistość, jeśli nie bezwzględnie lepszą, to znośniejszą (przynajmniej od święta). Olimpijski odzew powołał zatem sport jako odpowiedź na wezwanie świata współczesnego, z jego rytuałami i symbolami, przeżywanymi podobnie na całym globie, z jego nastawieniem na wychowanie przez kulturę szeroko pojętej i zróżnicowanej i zindywidualizowanej cielesności, jak również włączeniem do realizowanej praktyki rygorów etycznych (z uczciwością, równością i sprawiedliwością na czele), tudzież szeregu innych wartości, w tym swoistej estetyki sprawnego i skutecznego ruchu. Olimpijski odzew okazał się propozycją wielce atrakcyjną i użyteczną, zbierając pod olimpijską flagą w szybkim tempie kolejne narody, tysiące sportowców i miliony obserwatorów, zafrapowanych nową światową koncepcją kulturową. Nader przekonująco pokazuje wciąż wzbierającą falę aktywizacji powszechnej sam rejestr uczestniczących w igrzyskach państw. Skromny początek (13 ekip w Atenach 1896) nie zapowiadał zrazu wyraźnego przyśpieszenia jeszcze przed I wojną światową i stabilizacji na poziomie kilkudziesięciu państw, natomiast fakt uczestnictwa ponad 200 drużyn narodowych przekroczył najsmielsze oczekiwania XIX-wiecznych marzycieli. Co więcej, pod znakami olimpijskimi, i tylko pod nimi, zbiera się naprawdę cały świat, prestiż igrzysk ma niezmiennie najwyższe notowania wśród wybitnych polityków, przywódców religijnych, artystów i uczonych. Olimpizm jako idea i jako instytucja oraz program igrzysk stały się też bezkonkurencyjną, wysoko cenioną marką w światowym biznesie. Wezwany przez nowoczesną rzeczywistość, jak się wydaje, całkiem udatnie umiał sprostać podjętym zadaniom.

Stało się to przede wszystkim dlatego, że ruch olimpijski jako całość, a także władze MKOl-u w bilansie długofalowym, wykazały w ciągu 120 lat odpowiednią wrażliwość na zgłaszane potrzeby zmian oraz wystarczającą elastyczność w realizacji kolejnych

nowych haseł, formułowanych przez różne siły, reprezentujące zachodzące zmiany społeczne. Pod adresem liderów MKOl-u często formułowano zarzuty nadmiernego konserwatyizmu, kunktatorstwa i niekonsekwencji, a także pospolitych błędów decyzyjnych w sprawach szczegółowych, ale trzeba też uczciwie przyznać, iż potrafili oni przyznawać się do pomyłek i naprawiać poczynione szkody. Nie wolno zapominać wszelako o najważniejszych trudnościach, wynikających z niemożności znalezienia jednoznacznie dobrych rozstrzygnięć, skoro możliwy był niekiedy kompromisowy wybór tylko między złem mniejszym i większym. Nadzwyczajne kłopoty pojawiały się głównie na stuku polityki i sportu, zwłaszcza w zakresie interpretacji idei *ekechejrii*.

Olimpijski rozum praktyczny

Reakcja na społeczne zmiany dotyczyła wielu dziedzin. Trzy sfery wydają się najistotniejsze: (a) dostępność indywidualna, (b) udział zbiorowy oraz (c) program igrzysk. Stanowisko ruchu olimpijskiego najczęściej bywało skutkiem nacisku faktów, presji środowisk i debat toczonych w ogóle poza sportem. Rzadziej mieliśmy do czynienia z inicjatywami własnymi, zupełnie zaś sporadycznie z działalnością wyprzedzającą.

Problem dostępności indywidualnej obejmował w pierwszym rządzie kwestię udziału kobiet, rozstrzygniętą po wielu latach sporów jednoznacznie pozytywnie. Nie był to jednak spontaniczny wybuch przychylności dla idei emancypacyjnych wśród prominentów olimpizmu, lecz zdecydowanie efekt nacisku środowisk kobiecych, obiektywnych zmian w ich położeniu społecznym oraz rosnącej obecności humanistycznych poglądów co rozsądniejszych, bardziej postępowych mężczyzn. Uznanie praw ludzkich i obywatelskich doprowadziło do przyznania niewiastom także prawa do sportu. Choć w ograniczonym zakresie panie pojawiły się nieco wcześniej, to rewolucyjne wręcz przeobrażenia – na stadionach i w świadomości ludzi – przyniosła w zasadzie dopiero I wojna światowa.

Równie burzliwy w przebiegu i efektach okazał się proces rozwiązania problemu ras i mniejszości narodowych. Olimpizm nowożytny odżył jako fenomen rasy białej, skutecznie broniąc się przez lata przed przyjęciem do rodziny olimpijskiej przedstawicieli ras o innym zabarwieniu (zwłaszcza czarnym i brunatnym). Jedne jedyne igrzyska, mianowicie pierwsze amerykańskie z 1904 roku, rozstrzygnęły rasowy ambaras metodą jawną i nieskomplikowaną nadmiernie, po prostu nie dopuszczając w ogóle kolorowych. W zamian zorganizowano dla nich poboczne zawody, tak zwane „igrzyska etniczne”. Inne kraje, kolonialne przede wszystkim, pozbywały się dyskretnie rasowego obciążenia przed i poza olimpijskim stadionem. Dopływ do sportu olimpijskiego wszystkich ras realizowany był powoli, z oporami i raczej skokowo niż sukcesywnie, w miarę dokonujących się zmian społeczno-politycznych całego globu, czasem zaś w wyniku przemian wewnętrznych w krajach rasowo mieszanych. Szczególne znaczenie dla olimpizmu ogólnoludzkiego miało pojawienie się dziesiątków nowych państw Trzeciego Świata. Był to rezultat polityki dekolonizacyjnej z lat 50. i 60. Inwazja sportowców afrykańskich i azjatyckich nie była zatem skutkiem wcześniejszej promocji idei wolnościowej i antyrasistowskiej w ruchu olimpijskim, lecz tylko refleksem jego zdolności adaptacyj-

nej. Nowa mapa geografii politycznej wywołała rozsądny skądinąd zwrot w gremiach decyzyjnych sportu olimpijskiego.

Nigdy nie powiodły się natomiast, niestety, równie rozważne i odważne posunięcia strategiczne w odniesieniu do spraw mniejszościowych. Pomimo, iż zaistniały ostatnio wyjątkowe fakty dopuszczenia bezpaństwowców oraz osób zmieniających obywatelstwo, w igrzyskach olimpijskich obowiązuje zasada obligatoryjnej przynależności państwowej. Rozciąga się ona także na sytuacje, w których sportowiec musi reprezentować nie tylko sztandar własnego suwerena (założmy nawet, że ukochanego i demokratycznie wybranego), lecz także niechcianego, narzuconego okupanta i imperatora. Zgłaszany niejednokrotnie problem dyskryminacji społeczności mniejszościowych nie spotkał się z odpowiednim odzewem MKOl-u, który w konkretnych przypadkach wolał nie ryzykować głębszych zatargów, niekiedy z mocarstwami. Despekt ten przeżyli również ongiś Polacy, którzy nie mogli w czasach zaborów oficjalnie występować pod własnymi znakami.

Znacznie lepiej wygląda kontekst i efekty walki o miejsce dla sportu niepełnosprawnych. Przez długie dekady zjawisko to nie istniało w ogóle, stanowiąc odbicie stanu bezradności i praktycznego odsunięcia od bogactwa życia osób dotkniętych jakimś rodzajem niesprawności. Chociaż trudno składać podziękowania instytucjom olimpijskim za wskazanie nowego obszaru odpowiedzialności i wkroczenie na drogę innej polityki zdrowotnej, społecznej i ludycznej, to wypada uznać fakt bliskiego partnerstwa igrzysk olimpijskich i paraolimpijskich oraz udzielania trenerskiego i leczniczego wsparcia. Czy możliwe jest zjednoczenie obu ruchów olimpijskich? Być może nastąpi to w wyniku zrozumienia, iż sport jest jednością, na pewno zaś pod flagą z pięcioma kołami.

Druga z wyróżnionych sfer obejmuje całokształt problemów związanych z pozycją podmiotów zbiorowych, czyli państw (dodajmy: także w rozumieniu prawa międzynarodowego). Są one faktycznymi członkami ruchu olimpijskiego (formalnie reprezentowane przez „narodowe”, czytaj „państwowe”, komitety olimpijskie). Stan stosunków społecznych i zachowanie władz i ludności wewnątrz struktury danego państwa mogą znajdować się w polu zainteresowania ruchu olimpijskiego. Czy w rzeczywistości budziły odpowiednie zaangażowanie? Na pytanie to trudno odpowiedzieć twierdząco i to w odniesieniu do kolejnych okresów: sprzed I wojny, w międzywojniu, w czasach zimnej wojny, po 1989 roku. Szczególnie istotne są wszelako stosunki międzypaństwowe, zwłaszcza konflikty zbrojne. Przyświecający olimpizmowi duch *ekechejrii* pozwolił olimpizmowi stanąć na wysokości zadania w dwóch spektakularnych przypadkach, mianowicie olimpiad 1916, 1940 i 1944. Wojny światowe nie zostały powstrzymane pokojem olimpijskim, relacja sprzeczności wydała werdykt bliski intencjom starożytnych, lecz z przeciwnym skutkiem: skoro nie ma pokoju – nie ma też igrzysk. Kontrowersje wywołuje natomiast co najmniej kilkadziesiąt innych przypadków, kiedy kraje toczące wojny w tym samym czasie wysyłały swych sportowców na radosne spotkania olimpijskie.

Usprawiedliwienie takiej postawy wiązało się zazwyczaj albo z argumentem, iż olimpizm nie ocali świata, toteż lepszy jest zdrowy oportunizm od schorzałych ambicji godnościowych i moralnego rygoryzmu. Często pojawiał się motyw zachowania koniecznego dystansu między sportem i polityką. Najciekawsze wydają się spostrzeżenia,

że zadaniem olimpizmu jest jednoczyć młodzież w olimpijskiej przyjaźni bez względu na nieprzychylnie okoliczności, a jeśli się nie ma tego co się lubi, należy polubić taki świat, jaki jest. I robić swoje, na swoim boisku. Zachodzące zmiany w świecie, na szczęście chyba jednak na lepsze, zdają się wspierać optymizm postawy realistycznej.

W trzeciej sferze mieści się ogromny materiał – empiryczny, ale też i intencjonalno-postulatywny – konstytuujący program igrzysk, a tym samym wizję preferencji dla sportu uniwersalnego. Program ten ustawicznie ewoluuje, toteż wszystkie igrzyska są jedyne i niepowtarzalne w swym repertuarze, składzie personalnym, tudzież otoczeniu przyrodniczym i kulturowym. Powody zmienności programowej nie tkwią bynajmniej w kapryśnych gustów prezydentów MKOl-u, lecz mają głębsze przyczyny, sięgające do dynamiki społecznych przeobrażeń w obrębie sportowej bazy, z istoty masowej. Zdradza ona dwa rodzaje możliwych tendencji: albo uniformizującą, prowadzącą do monotonii monokulturowej (gdzie jedynym sportem staje się na przykład piłka nożna, lub biegi narciarskie w krajach śnieżnej północy); albo różnicującą i rozpraszającą, prowadzącą do kultury wielowątkowej, kierującej sportową energię danej społeczności na rozmaite formy aktywności. Zagadnienie to wymaga specjalnych analiz, wydaje się jednak oczywiste, iż olimpizm bliższy jest koncepcji drugiej, aczkolwiek z pewnymi dość trwałymi ograniczeniami.

Koncepcja względnej otwartości, której hołduje nowożytny olimpizm, polega na tym po pierwsze, że sport powinien podążać za pragnieniami ludzkimi, uznając bardziej siłę faktów dokonywanych niż pozorne, krótkotrwałe efekty narzuconych od góry wyobrażeń. Chodzi o to, że repertuar konkurencji nie jest dany raz na zawsze, lecz musi być korygowany względem autentycznych oczekiwań samych ludzi sportu, a więc wedle tego, co jest w świecie uprawiane przez wielu zawodników pragnących swe pasje przenieść bądź utrzymać na poziomie olimpijskim. Zmiany w sporcie powszechnym powinny i na ogół nadają tempo i kierunek zmianom programowym na olimpijskich arenach.

Olimpizm proponuje tedy marsz szeroką ławą, ale z drugiej strony, przestrzega przed niebezpiecznymi poboczami. W łagodnej wersji chodzi o przeciwstawienie się naciskom sportów mechanicznych i elektronicznych. Z dwoma tradycyjnymi wyjątkami – hippiką i żeglarstwem – preferowane są dziedziny z napędem ludzkiej energii cielesnej. Mniej zrozumienia zyskują tendencje ekstremalizacyjne, prowadzące sport ku gladiatorstwu, irracjonalnemu ryzykanctwu, w tym adrenalinowym popisom godzącym w zdrowe życie. Olimpia nie chce podzielić losu Koloseum.

Najbardziej nieustępliwą walkę wydał on wszelako różnym jawnym i podstępny próbom pogwałcenia zasad „czystej gry”, między innymi stosowaniu środków dopingujących. Aprobata dla zmian jest niewątpliwa, lecz nie za każdą cenę i nie z dowolną odmianą jakościową. Charakterystycznym przypadkiem umiejętności dostosowawczych stał się problem relacji między amatorstwem i zawodowstwem, a także kwestia uregulowania w jasny sposób stosunku sportu do pieniądza w nowoczesnym ujęciu biznesowym. Jeszcze w epoce Averego Brudage`a olimpizm trwał w zastoju, przestając być aktywnym podmiotem w sportowej i wokół sportowej grze (mimo, iż tak czy inaczej wykorzystywano bezceremonialnie jego atrakcyjność i prestiż przez inne siły – medialne, polityczne i finansowe). Gruntowne zmiany w społecznym otoczeniu sportu, a także

w nim samym, musiały doprowadzić do reform Juana Antonio Samarancha, a więc do samoregulacji ruchu olimpijskiego na kilka kolejnych olimpiad.

Ilość i jakość

Najdonioślejszą bodaj, a rzadko przywoływaną cechą wieku olimpizmu okazała się jednak niewyobrażalnie wielka zmiana ilościowa. Nie chodzi tylko o różnice w ilości państw startujących w igrzyskach ani o bezwzględne liczby uczestników, *nota bene* regulowane przez pojemność infrastruktury, ograniczony czas występów, wreszcie przez zdrowy rozsądek. Idzie przede wszystkim o ogromne zaplecze w sporcie uprawianym na całym świecie, gdzie igrzyska stały się inspiracją i podniętą do wysiłku oraz zwieńczeniem piramidy, na której szczyt prowadzi wieloletnia praca treningowa milionów pretendentów. Jest ona oceniana w systemie wielostopniowych eliminacji, wyłaniających najlepszych z najlepszych. Na szczyt piramidy dostaje się w istocie niewielka grupa uprzywilejowanych, toteż igrzyska olimpijskie – jako impreza pokazowa i odświętna – nie dają wyobrażenia o niższych piętrach drabiny sportowej, ani o uczestnictwie w przedsięwzięciu tysięcy i milionów olimpijczyków potencjalnych.

Rewolucyjne wręcz zmiany w technologiach komunikacyjnych spowodowały nieuchronne przeobrażenia w partycypacji emocjonalno-obserwacyjnej. Organizatorzy igrzysk trzymają się, co prawda, uparcie przesądów gigantyizmu jednorazowego użytku, żądając od kolejnych organizatorów wznoszenia budowli, niepotrzebnych później, a generalnie niewygodnych w bezpośrednim śledzeniu wydarzeń przez dziesiątki tysięcy widzów. Uczestnictwo w igrzyskach odbywa się jednak od dawna w zupełnie innej sferze, mianowicie poprzez przekaz telewizyjny i internetowy. Igrzyska rozgrywają się głównie w naszych domach i publicznych centrach normalnego życia, a nie na trybunach garstki lokalnych wybrańców. Kwestią zasadniczą staje się jednakże nie tyle kłopot z nadmiarem informacji, ile z ich właściwą selekcją, przede wszystkim z treścią przekazywanych sensów i idei.

Olimpizm oficjalny jest na razie bezradny w tym względzie, oddając udziały rozmaitym, publicznym i komercyjnym stacjom i często niekompetentnym, zdarza się, że szowinistycznym komentatorom. Zmiana widowni stała się poważnym wyzwaniem dla ruchu olimpijskiego, nade wszystko w kontekście uzasadnionych wątpliwości, czy należy prezentować tyle wersji, ile jest narodowo-plemiennych oczekiwań grup widzów, czy też pokusić się o przekaz tylko uniwersalny, taki sam dla całej społeczności globu. Trzeba pamiętać o banalnej prawdzie, iż nawet najbardziej imponująca ilość uczestników danego, szlachetnego przedsięwzięcia, nie przeradza się automatycznie w jakość niesionych walorów. Olimpizm źle podany zamiast łączyć może pogłębiać podziały.

* * *

Są wydarzenia, które stanowią bezpośredni wyraz nieszczęść i konfliktów spoza sportu. W czasie dwóch wojen światowych nikt nie myślał o radosnych igrzyskach globalnych, które stanowiłyby kulturowo najbardziej niestosowny komentarz do wydarzeń na polach bitew i w obozach zagłady. Nie wolno jednak zapominać, iż liczba olimpijczyków ulega

ustawicznie redukcji w rezultacie wszelkich innych zbrojnych konfliktów nękających ludzkość nieprzerwanie także w całym stuleciu olimpizmu. Nieliczne odpryski niektórych sprzeczności politycznych i ekonomicznych wdzierają się również na stadiony w postaci ataków terrorystycznych i ciągłej obawy przed ich powtórzeniem.

Któż policzy, ile razy kraje dotknięte klęską walk rzeczywistych musiały usuwać się ze stadionów. Trzeba też jasno rzec, iż rzadko kiedy albo nigdy usuwali się w cień agresorzy, zawsze natomiast ich ofiary. Flagi wnoszone podczas ceremonii otwarcia igrzysk były tylko symbolem solidarności, niezbyt często głośnym krzykiem wołających o pokój. Gwoli dania świadectwa prawdzie, dotyczy to także okrutnych wojen domowych, niegasnących wybuchów terrorystycznych bomb, jak również mniej spektakularnej sfery tragedii naturalnych: klęsk żywiołowych oraz przewlekłych cierpień społeczeństw dotkniętych głodem i chorobami. Olimpizm niesie, co prawda, nadzieję, ale dla wielu to zbyt długa droga jej urzeczywistnienia. Na czas konkretnych igrzysk często udaje się osiągnąć kompromis czasowych rozejmów. Rygoryści mniemają, że jest to odzwierciedlenie obłudy. Realiści pocieszają jednak, iż zmieniający się permanentnie ludzki świat potrzebuje drogowskazów i zachęty. Powiadają więc, że bez olimpijskiej idei byłby, mimo wszystko, nie tylko mniej kolorowy, ale moralnie gorszy.

Po namyśle, wypada się do tej ostatniej diagnozy przychylić.